

3 Drugie przykazanie (7 grudnia 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Stolica Mądrości ...

Witam państwa bardzo serdecznie. Cieszę się bardzo, że znowu razem jesteście, że spotykamy się tym razem w grudniu. Jak państwo wiedzą, od naszego ostatniego spotkania byłem w Rzymie. Wróć do tego wątku na sam koniec, bo to był bardzo piękny tydzień, połączony z kolejną edycją Nagrody Ratzingera. Bardzo piękny czas, który wtedy w Rzymie mogłem przeżyć. Natomiast teraz raz jeszcze wracamy do Dekalogu.

Zanim przejdziemy do drugiego przykazania, które dzisiaj jest tematem naszej refleksji, chciałbym zacząć trochę bardziej ogólnie. Mianowicie na Biblię składają się 73 księgi, 46 ksiąg Starego Testamentu i 27 ksiąg Nowego Testamentu. W sumie więc można powiedzieć, że Biblia to jest tak, jak mała biblioteka. Gdybyśmy każdą z tych ksiąg wydrukowali oddzielnie, ustawili obok siebie, to byłby to zupełnie pokazny zbiór.

Ale gdy weźmiemy do ręki Pismo Święte, Biblię, w jej oryginalnym hebrajskim języku, to pierwsza litera Biblii to jest litera *bet*. Pierwsze słowo Biblii w Starym Testamencie to jest słowo *Bereshit*. *Bereshit bara Elohim* — tłumaczymy *Na początku stworzył Bóg*. Otóż każda z 22 liter alfabetu hebrajskiego ma kształt, który coś mówi, który coś znaczy. Ta pierwsza litera Biblii, ta litera *bet*, ma kształt domu, takich czterech ścian. I litera *B*, po hebrajsku *bet*, znaczy dosłownie *dom*. Z jednej strony ta litera jest otwarta, jakby nie było jednej ściany. W ten sposób ta litera ma taki kształt, że zaprasza nas jak gdyby do swojego środka. Jeżeli Biblia, Pismo Święte, rozpoczyna się od litery *B* mającej kształt tego domu, to możemy symbolicznie powiedzieć, że całe Pismo Święte jest takim domem, do którego jesteście zaproszeni. I my też, gdy zbieramy się na naszych konferencjach, a także ci, którzy nas słuchają i oglądają, ile razy czytają Pismo Święte albo rozważają je, to tak, jak gdyby wchodzili do domu. Ale do domu zbudowanego przez Boga, i przez człowieka. Ten dom Boży opiera się na słowie. Otóż Biblia, Pismo Święte, to są słowa. Słowa, które doczekały się zapisu. U samego początku był głos. Co ciekawe że w tradycji biblijnej, a później żydowskiej, po części także chrześcijańskiej, Bóg jest nazywany *Kool* po hebrajsku, po polsku znaczy to *Głos*. Otóż Bóg objawia nam się przede wszystkim w głosie. Ale w głosie, który został zapisany, utrwalony na kartach Pisma Świętego. Słowo, które zostało wypowiedziane, doczekało się zapisu. Nie od razu, kiedy zostało wypowiedziane. Powiedzieliśmy, że nieraz to zapisywanie Biblii, zapisywanie rozmaitych epizodów, dokonywało się po długim okresie czasu. A więc zanim zostało zapisane, żyło w tradycji. Jeżeli chcemy poznać, dotrzeć do głębokiego sensu Pisma Świętego, to powinniśmy je czytać. Ale jak czytać? Przede wszystkim powinniśmy je czytać głośno. Czytać głośno Pismo Święte. Głośno — a także półgłosem. Otóż co ciekawe, Żydzi, którzy czytają Pismo Święte w swoim własnym języku, Biblię hebrajską, zawsze czytają ją półgłosem. W ten sposób w ich głosie jak gdyby Pan Bóg przemawia do nich. Jeżeli wejdziemy do synagogi, albo jesteście w Jerozolimie przy Ścianie Płaczu, to Żydzi którzy tam się modlą Pismem Świętym, modlą się Psalmami, albo czytają inne teksty Biblii hebrajskiej — czytają półgłosem. Robi to wrażenie takie, jak byśmy znajdowali się w ulu, bo każdy czyta dla siebie. Ale w tym głosie lepiej słyszeć Boga.

Kilka tygodni temu, na ostatniej konferencji — zresztą jak i wcześniej, w poprzednich latach — próbowałem dać państwu próbkę tego czytania, czytania w oryginale. Ja zdaję sobie sprawę z tego, że czasami może to być za trudne, że czasami możemy zgubić wątek. Dlatego do tego wracam, żeby raz jeszcze tę myśl podjąć. Że to nie jest przypadek, ani nie jest to tylko jakaś wymyślna próbka erudycji, że podaję państwu tekst święty w małych fragmentach, ale w języku hebrajskim. Bo wtedy zauważyliśmy, że w tym języku, w którym sam Bóg przemówił do człowieka, te słowa wypowiedziane po hebrajsku mają inne, głębsze znaczenie. Ciekawe jest, że my mówimy „Pismo Święte” — kładziemy nacisk na zapis, na tekst. I najczęściej jeżeli sięgamy po Pismo Święte w domu poza liturgią, to czytamy je po cichu. Natomiast w tradycji żydowskiej, judaistycznej, Pismo Święte jest nazywane *Mikra*. I to słowo jest urobione od czasownika *kara* tzn. *czytać, mówić, głosić*. *Mikra* czyli to, co należy czytać. *Mikra* czyli to, co należy wypowiadać. *Mikra* to znaczy to, co należy głosić. Nie powinno być takiej prywatnej lektury Pisma Świętego, która byłaby podobna do lektury innych książek, które czytamy po cichu w domu, w tramwaju, w parku, w pociągu. Otóż lektura Pisma Świętego powinna mieć to imię *Mikra* — tego, co należy czytać, i co należy przekazywać, co należy głosić. Od tego samego rdzenia *kara* pochodzi inna nazwa w języku arabskim, bardzo dobrze

słyszalna, mianowicie *Koran*. Koran, czyli święta księga muzułmanów, którą należy czytać.

My więc kładziemy nacisk na zapis. Natomiast tamte dwie równoległe tradycje religijne kładą nacisk na czytanie, mówienie, przekazywanie, głoszenie. To właśnie dlatego tak bardzo ważną rzeczą przy czytaniu Pisma Świętego jeżeli ktoś potrafi, może, albo ma okazję je usłyszeć w oryginale, jest sonoryczność, dźwięczność. Słuchamy tego języka, słuchamy tego tekstu — i on zapada nam w pamięć. Pamiętamy to doświadczenie sprzed kilku tygodni, przy pierwszym przykazaniu. Ono się powtórzy również dzisiaj, i dlatego to moje wprowadzenie. Ale więcej jeszcze. Teraz państwo rozumieją głębiej, lepiej, jak odpowiedzialną rzeczą jest przekład Biblii na języki nowożytny, którymi mówimy. Jak rzeczą trudną, niemal nie do oddania, jest wyrazić w naszych językach to, co zawiera Pismo Święte. To, co ono zawiera w swoim oryginalnym tekście. Za przekład Pisma Świętego nie może się brać ktoś, kto tylko zna język hebrajski, i zna język polski. Musi być coś jeszcze więcej. Musi być ta perspektywa, która przesądziła o tym, że Biblia powstała, czyli perspektywa wiary. Za przekład Pisma Świętego, żeby ono było owocne, żeby pobudzało innych, to musi brać się ktoś, kto ma tę samą głęboką religijną wiarę.

Oczywiście gdy słowo doczekało się zapisu, to przeżyło także los, który bodaj najlepiej ujął Goethe w słynnym „Fauście”. Otóż mamy tam takie zdanie, które daje nam wiele do myślenia. Goethe napisał:

Słowo pod piórem umiera.

Słowo jest żywe, kiedy je mówimy. Ale kiedy zapisujemy je, to ono umiera, lub przynajmniej obumiera. Wyjaśnijmy to na prostym przykładzie. Przychodzi nam napisać list do kogoś bliskiego, drogiego. Gdzie chcemy przekazać bardzo ważne treści. Albo do kogoś, z kimś chcemy polemizować, dyskutować, odpowiedzieć. W głowie chodzą nam rozmaite myśli, kłębią się różne słowa. Zaczynamy przelewać je na papier — i mówimy nieraz: „Nie, to nie to! Nie to chcę powiedzieć. To nie tak, to trzeba inaczej. To można lepiej.” Zwłaszcza jeżeli mamy coś bardzo emocjonalnego, pełnego uczuć, serdecznego, to wtedy widzimy, że przelane na papier nie mówi wszystkiego, co chcielibyśmy powiedzieć. Bywa że dochodzi do tego, że nie wysyłamy tego listu, albo zabieramy się raz jeszcze. I Pismo Święte jest takim listem Boga do człowieka, w którym z tych słów trzeba wydobyć to, co Pan Bóg chce nam przekazać.

Ale też jest i druga strona medalu. Na tę drugą stronę wskazała kobieta. Nazywała się Emilia Dickinson, i była Amerykanką. Urodziła się w roku 1830 w zamożnej protestanckiej rodzinie. I przez całe życie, a żyła 55 lat, pozostawała niezamężna. Gdy skończyła 35 lat uznała że najwyższy czas, żeby myśli, które ma — a miała bardzo głębokie — przelewać na papier. I pozostawiła po sobie wiersze. Nawet gdy jeszcze w cenie była ta klasyczna poezja, która polega na rymie, uznawano pannę Dickinson za bodaj najwybitniejszą amerykańską poetkę. Jej wiersze na polski tłumaczyła m.in. Kazimiera Iłakowiczówna, są pewne liryki, a później, już w naszych czasach tłumaczył Stanisław Barańczak. Emilia Dickinson zostawiła też po sobie taki dwuwiersz, który pozwolę sobie przytoczyć po angielsku najpierw dlatego, żeby państwo zobaczyli, że takie krótkie wierszowane ujęcia mogą przekazywać bardzo ważne prawdy. A ponieważ panna Dickinson była osobą bardzo wrażliwą na słowo, i na zapis, to zostawiła taki dwuwiersz. Napisała tak:

A word is dead when it is said, some say.
I say it just begins to live that day.

Słyszają państwo, że się rymuje. Po polsku znaczy to:

Mówi się, że słowo umiera, gdy zostaje wypowiedziane.
A ja mówię, że ono właśnie tego dnia zaczyna żyć.

Odnieśmy to do Pisma Świętego. Otóż tekst Pisma Świętego, słowa Pisma Świętego, ten zapis, który mamy w Biblii, na pozór wydaje się obumarły. Kiedy biorę do ręki książkę i patrzę na nią, np. napisaną w obcym, nieznanym mi języku, to ona nic mi nie mówi. To jest coś takiego, jak biorę do ręki zapis nutowy, nie znam nut, nie potrafię czytać, nie odtworzę tego — więc odkładam. I tak bardzo często się zdarza, taki bywa los książek. Taki również bywa los Biblii. Jest w domu, jest na półce, czasami nawet w miejscu dla niej odpowiednio urządzonym — ale nie jest czytana.

Słowo, które dziś zostało zapisane, jakby obumarło. Ale powiedziała panna Dickinson, że można sprawić także i to, że właśnie gdy zostało zapisane, to tego dnia zaczyna żyć. Kiedy żyje? Kiedy jest czytane! Otóż Biblia wtedy żyje, gdy jest czytana, gdy jest poddawana refleksji, poddawana medytacji. To jest właśnie życie Biblii. Można by powiedzieć: drugie, trzecie, . . . tysięczne, kiedy ktoś po nią sięga.

W ten sposób dochodzimy do konkluzji, która nas wprowadza do dziesięciu Bożych przykazań. Mianowicie nie czytamy Pisma Świętego tak, jak inne teksty, żeby szukać w nim tylko informacji. Otóż Biblia, jak wyraził to papież Benedykt, ma wartość performatywną. Znaczy to po polsku: słowo w niej zawarte także chce sprawić to, co oznacza. Nie czytamy Biblii z ciekawości wyłącznie, chociaż ciekawość jest ważna. Czytamy Biblię po to, żeby ona miała rzeczywisty wpływ na nasze życie. I jako przedmiot refleksji w tym roku wybraliśmy dziesięć Bożych przykazań. Na pierwszy rzut oka wiemy o nich wszystko. Możemy je rozważać z rozmaitych perspektyw, także pod względem tego, czy i jak są zachowywane. Ale my chcemy pójść głębiej, chcemy pójść dalej. Mianowicie sięgamy po tekst Pisma Świętego, po słowa Pisma Świętego, żeby z nich wydobyć przede wszystkim to, co zawarł tam Bóg. A do tego być może sami, na takim zwyczajnym poziomie nie dojdziemy choćby z tej przyczyny, że nie każdy i nie każda z nas zna język hebrajski. Ale gdy zaczniemy słuchać i objaśniać te przykazania według tej kultury, mentalności, języka, w jakim zostały one podane po raz pierwszy, to wtedy może się okazać że przykazania, które dobrze znamy, mają nam znacznie więcej do powiedzenia, niż się tego spodziewaliśmy.

Posłuchajmy przykazania drugiego. Ono po hebrajsku jest przekazane, podobnie jak pozostałe przykazania, w dwóch wersjach, w dwóch brzmieniach. Jedno w 20 rozdziale Księgi Wyjścia, drugiej księgi Pisma Świętego. Drugie brzmienie w 5 rozdziale Księgi Powtórzonego Prawa, w piątej księdze Pisma Świętego. Zauważmy: słowo wypowiedziane przez Boga na Synaju, i przekazane Mojżeszowi, w tradycji ustnej żyło co najmniej jak gdyby w dwóch nurtach, w dwóch kanałach, w dwóch miejscach. I kiedy zapisywano przykazania, wtedy zapisano i tę jedną zapamiętaną wersję, i drugą zapamiętaną wersją. A więc pewna bardzo ciekawa prawidłowość. Są przykazania takie, które w tekście Księgi Wyjścia i w tekście Księgi Powtórzonego Prawa trochę się od siebie różnią. I są przykazania takie, jak to drugie, które w obydwu wersjach, w obydwu księgach, jest przekazane dokładnie tak samo. A więc przekazywane w tradycji ustnej niezależnie od siebie — gdy ta tradycja, te słowa były zapisywane po to, by mogły żyć, to zostały zapisane w jednakowym brzmieniu. Właśnie ten zapis sprawił ich nowe życie do tego stopnia, że od czasów Synaju opłynęło ponad 3200 lat. I kilka tysięcy kilometrów od Półwyspu Synajskiego, na początku XXI wieku, zbieramy się, by usłyszeć ten głos Boga na Synaju. A w tym, co dotyczy drugiego przykazania on brzmi tak:

Lo tisa et-shem-Adonay Eloheycha lashav ki lo yenakeh Adonay et asher-yisa et-shmo lashav.

I to koniec. Proszę popatrzeć, jak to przedziwnie brzmi. Nawet nie znając hebrajskiego słyszymy pewną logikę. Państwo posłuchają raz jeszcze, zanim przetłumaczę na język polski, i będziemy się przyglądać słowu po słowie: *Lo tisa et-shem-Adonay Eloheycha lashav ki lo yenakeh Adonay et asher-yisa et-shmo lashav*. Mamy dwie części zdania. Pierwsza w języku polskim brzmi tak

Lo tisa	<i>nie podnoś, nie bierz</i>
et-shem-Adonay Eloheycha	<i>imienia Pana Boga twego</i>
lashav	<i>nadaremne, na próżno</i>
ki lo yenakeh Adonay	<i>bo nie pozostawi Pan, nie przepuści tego</i>
et asher-yisa et-shmo lashav	<i>gdy ktoś podnosi, bierze jego imię na próżno, na darmo</i>

Zwróćmy uwagę, że w polskiej wersji katechizmowej mamy tylko pierwszą część: *Nie będziesz brał imienia Pana, Boga swego, nadaremno*. Natomiast opuszczona została część druga: *bo nie pozostawi Pan, wręcz bez kary trzeba przetłumaczyć po polsku, tego, który bierze Jego imię nadaremno*. Drugiej połowy nie ma.

A teraz przyjrzyjmy się po kolei. W centrum jest **shem**, znaczy to po polsku *imię*. Ci z państwa, którzy byli na Bliskim Wschodzie, czy to w krajach arabskich, czy to w Izraelu, to pamiętają — często do tego nawiązuję — kiedy gdzieś tam w pielgrzymce, czy indywidualnie, idziemy, to słyszymy: *mashemha, mashemha* — *Jak masz na imię? Jakie jest twoje imię?* Otóż w tych krajach semickich

wszelkie znajomości, już nie mowa o przyjaźni, zaczyna się od imienia. W ich przekonaniu imię odkrywa osobę, objawia osobę, wyraża osobę. A znajomość imienia pozwala na głębszą zażyłość.

My też to mamy. Proszę zwrócić uwagę, że np. nadajemy imiona zwierzętom, i małym i dużym. I w ten sposób nawet, gdy zwierzę nie reaguje, to nam się wydaje, że mamy nad nimi pewną władzę. Bo znajomość imienia daje pewną przewagę, daje również pewne poczucie bezpieczeństwa. Proszę zwrócić uwagę, że imię Boga pełni w naszej wierze, pobożności przeogromną rolę. Codziennie w Modlitwie Pańskiej mamy siedem prośb. A pierwsza z nich, najważniejsza, brzmi: *Święć się imię Twoje*. Otóż modlimy się, aby Imię Boże zostało uświęcone, aby było święte. Czyli abyśmy my, ale także inni — bo modlimy się również w imieniu innych — mieli świadomość że Bóg, co wyraża Jego imię, jest radykalnie, całkowicie odmienny od świata. *Święć się imię Twoje* — czyli oby Panie Boże twoje miejsce, twoja rola w świecie była taka, jaka dla Ciebie jest właściwa, jaka Ci się należy. Uczyni nas narzędziami twojej świętości. *Święć się imię Twoje*.

A jakie jest imię Boga? Oczywiście przychodzi nam natychmiast na myśl Mojżesz. Mojżesz, który był pasterzem owiec jego teścia Jetro, i który pasąc u stóp świętej góry Horeb usłyszał polecenie powrotu nad Nil, i wyprowadzenia hebrajskich niewolników z Egiptu. A polecenie rozpoczęło się od słów:

Jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba, Bogiem twoich ojców.

W tym objawieniu Bóg daje Mojżeszowi poczucie bezpieczeństwa. Ale Mojżeszowi to nie wystarczyło. Mojżesz mówi:

A jakie jest Twoje imię, abyśmy mogli Cię wzywać?

Bo jeżeli chcemy tak, jak między ludźmi, wejść z kimś w zażyłość, to używamy jego imienia. Państwo zauważą pewną prawidłowość: im częściej używamy czyjegoś imienia w życiu codziennym, tym bardziej jest nam bliższy. Jeżeli do kogoś żywimy niechęć, jeżeli z kimś nas coś podzieliło albo dzieli, to używanie tego imienia staje się coraz mniej właściwe. Bywa tak że nawet pomiędzy ludźmi, którzy żyją ze sobą, jeżeli nie są wystarczająco sobie bliscy, to imię pojawia się coraz rzadziej, a może wcale się nie pojawia. Bywa tak, że gdy ludzie dotknięci są zdradą, rozpaczą, krzywdą, to nawet nie chcą wypowiadać imienia tego krzywdziciela. Szukają czegoś, co jest zamiennikiem, co pozwoliłoby uniknąć wymawiania tego imienia. Bo imię, jak zaraz do tego wrócimy wrócimy, ma taki swój ciężar. Może to być brzemie słodkie wtedy, kiedy ktoś jest nam bardzo bliski, zależy nam na nim. To wtedy możemy tylko powtarzać imię — i to wystarczy. Albo może to być brzemie ciężkie do tego stopnia, że nie jesteśmy w stanie go unieść, i zaniechamy wymawiania imienia. Mojżesz pyta Boga: *Jakie jest Twoje imię?* I w odpowiedzi słyszy:

eheyeh asher eheyeh

streszczone, zebrane, wyrażone po hebrajsku jako Jahwe. Żydzi nie wymawiają tego imienia. Przynajmniej od czasów wygnania babilońskiego, czyli ponad dwa i pół tysiące lat, nie wymawiają tego imienia z szacunku i bojaźni wobec wymawiania go. Raz jeden w roku mógł je wymawiać arcykapłan. A dokonywało się to w Jom Kipur czyli w Dzień Prześlągania, najświętszy dzień pokuty, kiedy arcykapłan w świątyni jerozolimskiej głośno wypowiadał to imię. Poza tym gdy na kartach Biblii hebrajskiej widziano to imię, to nigdy go nie wymawiano, tylko mówiono w jego zastępstwie *Adonaj*, znaczy to po polsku *Pan*. To *Adonaj* zostało przetłumaczone na grecki jako *Kyrios*. Modlimy się „Kyrie elejson — Panie zmiłuj się”. Na łacinę zostało przetłumaczone jako *Dominus*, *Dominus Deus* w liturgii Kościoła. A po polsku *Pan*.

A więc żeby nie nadużywać imienia Bożego, w ogóle go nie używano. Można by powiedzieć, że zbudowano ogrodzenie wokół tego imienia, by je zabezpieczyć jako najświętsze. Państwo wiedzą z poprzednich konferencji, że to imię po polsku znaczy *Jestem*. Imieniem Boga — nigdy dość powtarzania tego — jest Jego obecność. Gdy wzywasz Boga, On odpowiada całym swoim istnieniem, całą swoją istotą, całym swoim imieniem, które brzmi *Jestem*. Nie ma więc prośby, nie ma modlitwy, nie ma błagania, które by nie doszło do Boga. Otóż skoro Jego imieniem jest obecność to wszystko, co do Niego kierujemy, dochodzi do Boga. O jednym tylko musimy pamiętać. Że nie wysłuchuje On nas zawsze tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Nie wysłuchuje On nas zawsze tak, jak byśmy tego chcieli. Dlaczego? Bo to nas wiąże z wiernością drugiemu Bożemu przykazaniu. Gdyby wymawianie Bożego imienia i przywoływanie Boga, modlitwa do Boga zawsze sprawiała to, co chcemy,

to mielibyśmy do czynienia z magią. Bo to magia ma to do siebie że sugeruje, że wystarczy zrobić to, czy powiedzieć tamto, aby wymusić na bóstwie, czy na Bogu, określone odpowiedzi, reakcje, zachowania. Na tym właśnie polega różnica między religią a magią. Różnice te możemy streścić tak. Religia czci Boga, wielbi Boga ze względu na Niego samego. Magia chce zaprząć Boga do realizacji naszych celów, naszych potrzeb, naszych prośb. Tego, co my chcemy. Magia chce uczynić z Boga, czy z bóstwa, narzędzie do osiągnięcia własnych celów. Otóż jeden z grzechów, jeden z występków przeciwko drugiemu przykazaniu polega właśnie na tym, żebyśmy właściwie, prawidłowo rozumieli imię Boga. Z jednej strony jest to poręka Bożej obecności, Boże *Jestem*. Ale z drugiej strony musimy mieć świadomość, że nikt z nas nie może Boga zawłaszczyć, nie może Go sobie podporządkować. Nie może z Niego uczynić narzędzia do osiągnięcia własnych korzyści, albo do realizowania swoich własnych planów.

To jest imię. Ale na początku słyszymy: *lo tisa* — *nie podnoś*, po polsku tłumaczymy: *nie bierz, et-shem-Adonay Eloheycha* — *imienia Pana Boga twego*. Otóż imię tak, jak słowo, ma swój ciężar. Można kogoś zranić kamieniem. Ale można kogoś daleko bardziej zranić słowem. I ta rana zadana słowem jest groźniejsza, dokuczliwsza, boleśniejsza, niż tamta zadana fizycznie. Ponieważ słowo ma swój ciężar, swoją wagę. Warto więc w rozmaitych okolicznościach życia dobierać właściwe słowa. A czasami stwierdzamy że np. w tym, co dobre, szlachetne i piękne, brakuje nam słów, żeby to wyrazić. Przykazanie brzmi: *Nie podnoś, nie bierz imienia Pana Boga twego lashav*. To *lashav* brzmi dziwnie, bo ono odzwierciedla nicość, pustkę, próżność. *Nie podnoś, nie bierz imienia Pana Boga twego na próżno, nadaremno, do czczych rzeczy*.

Jak można to tłumaczyć, jak można to rozumieć? Otóż wymawianie imienia Bożego nadaremno, czyli bez potrzeby, i do spraw błahych, albo w takich celach, w takich okolicznościach, do których z całą pewnością wystarczają ludzie. Są to sprawy blahe, sprawy zwyczajne o które powinniśmy zadbać sami, zatroszczyć się sami. To wymawianie imienia Bożego w takich okolicznościach jest na próżno, bo oznacza jego nadużywanie do czczych rzeczy, do zwyczajnych spraw. Można też widzieć w tym coś jeszcze poważniejszego. Mianowicie: *Nie bierz, nie podnoś, nie mów imienia Pana Boga twego nadaremno* — to jest ostrzeżenie przed bluźnierstwem. A ono jest wtedy, gdy mamy do czynienia z obraźliwym używaniem, albo lżeniem Boga i wiary. Myślę, że nie trzeba wiele wysiłku żeby zauważyć, że jest to jedno ze współczesnych wielkich zagrożeń dla wiary, i dla drugiego przykazania. Imię Boże jest nie tylko używane i nadużywane, ale przeciw imieniu Bożemu i wierze w Boga niemało jest przypadków bluźnierstwa. Czyli używania go w okolicznościach i dla celów, które Pana Boga w oczywisty sposób obrażają. W Polsce, choćby w ostatnich tygodniach, mamy do czynienia z takimi sytuacjami w imię „wolności słowa”. Ale nie o wolność chodzi, tylko o swobodę, albo o swawolę. I to właśnie swobodę i swawolę zastępuje się mianem wolności. I przykazanie Boże, drugie przykazanie Boże każe nam, zobowiązuje nas, byśmy widzieli granicę między swawolą i swobodą, a wolnością.

Nie mów imienia Pana Boga twego nadaremno można również odnieść do sytuacji, gdy pojawia się ono w kontekście przekleństwa, a tak bywa. Mianowicie w gniewie, a także — co jest częstsze, i co, być może, i nam się przydarza — w złych życzeniach. „Oby cię Bóg ukarał”, „Oby ci Pan Bóg odplacił”. Tego rodzaju złe życzenia przypisują Bogu nie tylko złe intencje, ale chcą wciągnąć Pana Boga do złego, niewłaściwego rozstrzygnięcia naszych sporów, konfliktów, czy poniesionych krzywd. „Oby Bóg ukarał” czy „Oby Pan Bóg o tym pamiętał” zawiera w sobie element złorzeczenia. Tego rodzaju postępowania, tego rodzaju polityka była znana w odległej starożytności. W Egipcie, w Mezopotamii, w Syrii, w Palestynie odnaleziono teksty złorzeczące sprzed prawie 4000 lat. Ale szczęśliwie nigdy nie znaleziono tych tekstów na terenie Ziemi Świętej, takich, których autorami byliby wyznawcy jedyne Boga. Znaczy to, że w czasach Starego Testamentu powstrzymywano się przed używaniem imienia Bożego w kontekście jakiegokolwiek przekleństwa, czy złych życzeń.

Kolejne używanie *imienia Pana Boga nadaremno, na próżno, do czczych rzeczy, do złych rzeczy*, to jest krzywoprzysięstwo. Są w zasadzie dwa rodzaje, dwie odmiany krzywoprzysięstwa. Jedna wtedy, kiedy mamy świadomość, że mówimy nieprawdę, że jest inaczej, niż to przedstawiamy — i powołujemy się na Boga. Proszę zwrócić uwagę, że zacytuję coś, co wszyscy dobrze znamy. W obiegowym języku, kiedy przy zapewnieniu kogoś, nieraz błahym, ktoś mówi: „Jak Boga kocham”, czy podobne słowa. Natomiast w sytuacjach poważniejszych może dojść do krzywoprzysięstwa czy to w sądzie, czy to w Kościele, czy to w życiu sąsiedzkim, czy wreszcie w życiu rodzinnym. Ale ma ono

również swoją drugą odmianę. Tę mianowicie, kiedy wzywamy Boga w sytuacji, gdy nawiązujemy do przyszłości — ale wiemy, albo przynajmniej czujemy, że nie będziemy w stanie dochować wierności temu, co mówimy. Albo z góry zakładamy, że co prawda usta wyznają coś, co dotyczy przyszłości, natomiast zdajemy sobie sprawę z tego, że tego i tak nie dotrzemy. Tego rodzaju sytuacje mogą się pojawiać, i zapewne się pojawiają zwłaszcza w kontekście rozmaitych spraw finansowych, ekonomicznych, pożyczek, zobowiązań. Kiedy ktoś wzywa Boga na świadka — ale zarazem dopuszcza, albo wręcz ma świadomość, że nie będzie w stanie wywiązać się. A używanie Boga na świadka ma tylko wprowadzić w błąd, albo utwierdzić w błędzie kogoś, kto to krzywoprzysięstwo odbiera. Otóż to jest znów kolejne łamanie Bożego przykazania.

Ono ma bardzo wiele wspólnego z wiarołomstwem. A wiarołomstwo jest wtedy, gdy składamy obietnice o których wiemy, że nie jesteśmy w stanie ich spełnić. Albo zakładamy, że nawet jeżeli bylibyśmy w stanie je spełnić, to i tak ich nie spełnimy.

I wreszcie ostatnia sytuacja, w której używanie imienia Bożego staje się grzeszne. To wtedy — i nawiązuję do tego, o czym już mówiłem, zwracałem uwagę — gdy mamy do czynienia nie z prawdziwą religijnością, której celem jest uwielbienie Boga, ale z magią czy wróżbiarstwem, którego celem jest wpływanie na Boga, albo podporządkowanie sobie Boga. Otóż paradoks polega na tym, że życie duchowe człowieka nie znosi pustki. To nie jest tak, że ateści, albo inni, w nic nie wierzą. Otóż wiele razy powtarzam zdanie, w którym, w moim przekonaniu, jest głęboka prawda: „Kto nie wierzy w Boga, uwierzy we wszystko!” Bezmyślność tych, którzy nie wierzą w Boga, jest niewyobrażalna. To właśnie wiara w Boga chroni człowieka przed nim samym. To właśnie wiara w Boga ocala rozum. To wiara w Boga sprawia, że nasze postępowanie, myślenie, planowanie, staje się racjonalne. Tam, gdzie nie ma wiary w Boga, w to miejsce wchodzi magia, przesąd, zabobon. Dzisiaj ludzie są tak samo zabobonni, tak samo przesądni, jak w odległej starożytności. Tylko mają sytuację ułatwioną, bo używają do tego internetu i rozmaitych kanałów telewizyjnych, w których roi się od wróżek, gdzie roi się od rozmaitych psychoterapeutów. Dowiedziałem się kilka dni temu słuchając radia w drodze na uczelnię, że psychoterapeuta — w odróżnieniu od psychologa, i od psychiatry — nawet nie musi mieć żadnego dyplomu. Wystarczy, że zgłosi swoją działalność do urzędu podatkowego. Byłem tym zaskoczony, ale tak mówiono w I programie Polskiego Radia. Nie dziwne więc jest to, że jeżeli ktoś nie chce powierzyć swojego życia Bogu, i nie chce powierzyć go w wierze, to powierza je ludziom nieraz zupełnie przypadkowym. Że jeżeli ktoś — powtórzmy to — nie wierzy w Boga, to uwierzy we wszystko.

Drugie przykazanie zatem, żeby je krótko zbilansować, zwraca uwagę na trzy zasadnicze elementy. Pierwszy to jest wymawianie imienia Bożego ze czcią, używanie imienia Bożego ze czcią i z szacunkiem. A używanie imienia Bożego, wymawianie jego w najwłaściwszy sposób odbywa się przede wszystkim w modlitwie. Otóż tak jak między sobą, im bliżsi siebie jesteśmy, tym częściej używamy imienia, tak również wobec Boga najwznioślejszą formą modlitwy jest adoracja, uwielbienie. Uwielbienie Boga ze względu na Niego samego. Proszę posłuchać, jak brzmiało to w tekstach Starego Testamentu. Psalmiści modlili się tak (Ps 20,8):

Jedni wołają rydwany, drudzy konie, a nasza siła w imieniu Pana, Boga naszego.

Piękne słowa psalmisty. Jedni polegają na mocy, na potędze, na koniach, na rydwanach. A dla nas mocą, dla nas siłą jest wzywanie imienia Bożego. Inny psalm (Ps 25,11):

Przez wzgląd na Twoje imię odpuść mój grzech Panie, a jest on wielki.

Modlimy się do Boga słowami starotestamentowego psalmu prosząc, by Bóg odpuścił grzech, który jest wielki. Ale święte imię Boga pozwala nam mieć ufność, że nie ma zła, nie ma grzechu, który by nie został odpuszczony. Właśnie świętość Boga, i jego święte imię, pozwala czynić ufność, że modlitwa o przebaczenie grzechów będzie skuteczna. I jeszcze jeden psalm, tym razem w księdze Joela (Jl 3,5):

Każdy jednak, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony.

I ten motyw powtarza się również w Nowym Testamencie. I ten motyw pojawia się przez całą historię Kościoła: wzywanie imienia Pańskiego w modlitwie.

Wzywamy również imienia Bożego w przysiędze. To jest dopuszczalne. Mamy na kartach Starego Testamentu słowa, które wyrażają starożytny sposób przysięgania: „Na życie Pana” albo „Na

imię Pana”. Jezus ostrzegwał, by nie nadużywać imienia Bożego w przysięgach. Mówił (Mt 5,37): *Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie.* A więc żebyśmy byli na tyle prawdomówni, że sami jesteśmy gwarantami prawdy, którą wyrażamy. Nie musimy wzywać Boga na świadka w sprawach, w których sami powinniśmy być ludźmi uczciwymi i rzetelnymi. Przysięga jest do dzisiaj używana. Taki najwyraźniejszy znak, to np. przysięga o której mówi wprowadzenie do Konstytucji, przysięga przy obejmowaniu ważnych urzędów, ważnych funkcji. Ci, którzy je przyjmują, i którzy wymawiają słowa: „Tak mi dopomóż Bóg!” biorą na siebie ogromną odpowiedzialność.

I wreszcie trzeci kontekst, to wzywanie imienia Bożego w potrzebie, w rozmaitych naszych potrzebach. A więc ze świadomością że to nie jest tak, że możemy coś na Bogu bezwzględnie wymusić.

Zestawmy więc pierwsze i drugie przykazanie, bardzo krótko, żeby zobaczyć na czym polega różnica między pierwszym przykazaniem, nad którym zastanawialiśmy się miesiąc temu, a dzisiaj. Otóż pierwsze przykazanie brzmi: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.* Czyli wyklucza kult bożków w jakiegokolwiek postaci. Zarówno tych bożków starożytnych, jak i bożków nowożytnych, których liczba wcale nie jest mniejsza. Powiedzieliśmy: „U kogo Bóg jest na pierwszym miejscu, u tego wszystko jest na swoim miejscu.” Trzeba właściwie uporządkować hierarchię swojego życia, hierarchię swoich wartości. I stawianie Boga na pierwszym miejscu oznacza, że wtedy wszystko w życiu ma swój porządek. Zabezpiecza ludzi przed idolatrią, przed ubóstwianiem rzeczy, osób, spraw, które z Bogiem konkurować nie powinny.

A drugie przykazanie, można by powiedzieć, jest w pewien sposób dojrzalsze i głębsze. Ono nas ostrzega i wyklucza banalizację więzi z Bogiem. Można by powiedzieć: drugie przykazanie wzywa nas do tego, byśmy Boga, którego wyznajemy, traktowali poważnie. A poważnie to znaczy: najpierw uwielbiali Go ze względu na Niego samego. I nie dopuszczali do tego, by święte imię Boże było używane w sytuacjach, w kontekstach, w okolicznościach, które Boga ośmieszają, które Boga lekceważą, albo które od Boga nawet mogą odwrócić. Na przykład gdybyśmy komuś źle życzyli. I gdy dotknie go jakieś nieszczęście by nie pomyślał, że to jest skutek tego, co wyprosiliśmy albo wymusiliśmy na Bogu. Otóż to drugie przykazanie jest głębokie i ważne, bo zobowiązuje nas byśmy naszą wiarę w Boga przeżywali z najgłębszą czcią i powagą.

Na sam koniec zacytuję państwu dwa fragmenty z refleksji Ojca Świętego Jana Pawła II. Pierwszy fragment pochodzi z medytacji Jana Pawła II na górze Synaj. Papież był tam w lutym 2000 roku, w Wielkim Jubileuszu Roku 2000. Papież bardzo przeżywał tę swoją obecność. Jako kardynał był wcześniej w Ziemi Świętej w 1974 roku. Z tej pierwszej podróży kardynał Karol Wojtyła pozostawił zapiski. Napisał że samolot, którym leciał do Ziemi Świętej, leciał nad Synajem. I że z wielkim przejęciem i wzruszeniem patrzył na Synaj, i na świętą górę objawienia się Boga. I papież bardzo pragnął być na Synaju. Powiedział tak:

(http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/synaj_26022000.html)

Bóg objawia się tajemniczymi drogami – na przykład przez płomień, który nie spala – a Jego logika jest wyzwaniem dla wszystkiego, co wiemy i czego się spodziewamy. Bóg jest jednocześnie bliski i daleki, jest w świecie, ale nie ze świata. Jest Bogiem, który wychodzi nam na spotkanie, ale którego nie można osiągnąć. On jest «JESTEM, KTÓRY JESTEM» - imieniem, które nie jest imieniem! JESTEM, KTÓRY JESTEM - Boży bezmiar, w którym istota i istnienie są jednym! Bóg, który jest samym istnieniem! Czyż w obliczu takiej tajemnicy nie musimy «zdjąć sandałów», jak On nam nakazał, i wielbić Go?

Znając Boga i poznawszy Jego imię powinniśmy Go przede wszystkim wielbić. Na tym polega udział w świętości Boga. I sami stajemy się przez to uświęceni. Nie ma wznioślejszej formy modlitwy i kontaktu z Bogiem, niż Jego adoracja, Jego uwielbienie. To tak jak w relacjach pomiędzy nami. Kochamy kogoś ze względu na niego samego. Cieszymy się, że ktoś wrócił do domu nie dlatego, że nam coś przywiózł, mamy korzyści, tylko dlatego, że właśnie jest. Kiedy matka słyszy: „Mama! Jestem!”, to w tym „Jestem” jest wszystko. Kiedy człowiek staje przed Bogiem, klęka przed Bogiem, siedzi przed Bogiem, i mówi „Jestem”, słyszy w odpowiedzi na to uwielbienie „Jestem” Boże.

I jeszcze jeden cytat, tym razem już nie z Synaju, tylko z Rzeszowa. Jan Paweł II był w Rzeszowie 2 czerwca 1991 roku. Powiedział m.in. tak:

(http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/06rzeszow_02061991.html)

Drugie przykazanie Boże powiada: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno”. (...) Chrześcijanami nazywamy się my wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni.

Christianoj od Christos — Chrystus. Chrześcijanin to wyznawca Chrystusa. Ta sama nazwa „chrześcijanin” jest teoforyczna, właściwie chrystoforyczna — zawiera pierwiastek imienia Jezusa Chrystusa, jego godności. Papież kontynuował:

Już w samej tej nazwie zawarte jest wzywianie Imienia Pańskiego. (...) Zatem jeśli jesteś chrześcijaninem, niech to nie będzie wzywianie Imienia Pańskiego nadaremno. Bądź chrześcijaninem naprawdę, nie tylko z nazwy, nie bądź chrześcijaninem byle jakim.

To był testament Jana Pawła II sprzed 24 lat, który nam pozostawił. Świadomość, że nawet w samej nazwie tego, czym jesteśmy, mieści się nawiązanie do imienia drugiej Osoby Trójcy Świętej. I to nas zobowiązuje.

I na koniec bardzo krótko. Otóż mogłem przez ponad tydzień mieszkać w Domu św. Marty, patrzeć codziennie na papieża Franciszka. Razem, obok na metry, były śniadania, obiady, kolacje. Domyślają się państwo, że to jest przeżycie wielkie — być w samym centrum Kościoła. Patrząc na tego, który jest namiestnikiem Chrystusa. Więc już samo to jest naprawdę niezwykle. Również modlić się w kaplicy, w której modli się papież i ci, którzy są przez niego zapraszani. Patrząc na tych, którzy tam przebywają. Wspomnień bardzo dużo.

Drugie takie bardzo wielkie przeżycie to oczywiście kolejna edycja Nagrody Ratzingera. W tym roku otrzymało ją dwóch teologów. Jeden, 78-letni jezuita brazylijski, który przez dwie kadencje za czasów kardynała Ratzingera był członkiem międzynarodowej Komisji Teologicznej, i wielce zasłużony dla rozwoju teologii w Ameryce Południowej. Drugi to człowiek świecki, Libańczyk, profesor, który pracuje w Bejrucie. Ma 74 lata. Przyjechał z żoną i z trojgiem dorosłych dzieci. Mogą państwo się domyślać, jak bardzo przeżywała żona. Jak robiła wszystko, żeby to wypadło jak najlepiej. Jak go chroniła, jak go prowadziła, jak się nim opiekowała. To było bardzo budujące. Oni oboje, i Brazylijczyk, też mieszkali w Domu św. Marty.

Samo wręczenie nagrody odbyło się w Sali Królewskiej. To jest taka Sala Regia w Pałacu Watykańskim. Wręczał ją kardynał Gerhard Müller, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, najważniejszej Kongregacji. Późnym wieczorem jeszcze nieopodal Piazza Navona był bardzo piękny koncert i uroczysta kolacja.

A na koniec dwie rzeczy. Obiecałem państwu, że będę pamiętał. Pamiętałem szczególnie w dwóch miejscach — proszę mi wierzyć, mówię to z pewnym wzruszeniem. Przede wszystkim raz, kiedy mogłem być długo raz, drugi, trzeci przy grobie Jana Pawła II. Otóż gdy tam się modliłem, miałem w oczach tę salę, ten widok, którego państwo nie mają — bo patrzycie państwo w tę stronę, ja mam ten właściwy widok — i prosiłem Pana Boga za nas wszystkich we wszystkich sprawach, które mamy. Myślę, że to jest miejsce absolutnie wyjątkowe. Jest to takie swoiste sanktuarium Polski i Polaków, gdzie czują się u siebie. Dwa razy również tam mogłem sprawować mszę świętą, co jest też przeżyciem.

Drugi moment to ten, kiedy przez kilka minut czekaliśmy w Sala Regia na rozpoczęcie uroczystości. Kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, zaproszeni goście, wykładowcy rzymskich uczelni, ludzie z różnych kontynentów tak powoli napływają. Sala przepiękna, bardzo wysoka. Nazywa się Sala Królewska, bo tam papież przyjmuje królów, dyplomatów, głowy koronowane itd. Robi to ogromne wrażenie. Podniosły nastrój. I kiedy tak siedziałem patrząc na to, co się dzieje, to również przyszło mi do głowy to wszystko, co wspólnie przeżywamy. I przyszło mi do głowy, że skoro państwo tam nie mogą być — chociaż w pełni zasługują — to przynajmniej można było gdzieś tam, we wnętrzu, każdego zawieźć. I rzeczywiście bardzo pamiętałem. Dlatego, że m.in. to, co można było tam przeżywać, było również dzięki temu, że od 30 lat próbujemy wspólnie nad Pismem Świętym medytować. (...) Dobrych, zdrowych, radosnych, spokojnych Świąt, szczęśliwego Nowego Roku. I zapraszam na kolejne spotkanie w drugi poniedziałek stycznia, czyli 11 stycznia 2016.

Chwała Ojcu ... Dobrych i radosnych Świąt